

Czerwonoserduszkowy szal (opinia)

Data publikacji: 14.02.2014 13:15

Podczas gdy jesienią dekoracje sklepowych witryn i półek sklepów wielkopowierzchniowych płynnie przechodzą od zniczy i wieńców cementarnych (od kilku lat wzbogacanych dyniami i różnej maści potworami) do ozdób bożonarodzeniowych, to pomiędzy choinkami i bombkami, a jajami i zajęcami czasoprzestrzeń była niezapełniona.

Cóż więc mieli począć biedni handlowcy? Jakże wypełnić lukę w komercyjnym szale kupowania? Ano, przydałoby się jeszcze jakieś święto pomiędzy Bożym Narodzeniem a Wielką Nocą. Wielki Brat, Ameryka, ma takowe święto. Cóż więc prostszego, niż przenieść je na nasz grunt...? Co z tego, że święty Walenty był świętym, którego kult zakorzeniony jest w kulturze anglosaskiej? Cóż z tego, że na naszej szerokości geograficznej z romantyzmem i miłością kojarzy się wiosna, kiedy jest ciepło i wszystko zakwita, a nie luty, kiedy zazwyczaj jest mróz i śnieg? Nie ważne. Wielki Brat ma, my też musimy... Handlowcy zacierają więc ręce, wystawiają masę czerwonej, serduszkowej tandety, a marketingowcy wprawna psychologiczną manipulacją wprowadzają zbiorową psychozę. Wszyscy (albo spora większość) biega za czerwonymi serduszkami. Z walentynek korzystają także lokale organizując imprezy z okazji tego święta, wszystko jest „walentynkowe”. Nawet w szkołach organizowane są imprezy walentynkowe...

- Zachodni, a poniekąd już i nasz, model myślenia jest taki: Na wszystkim trzeba zarobić, na kulturze również. I żeby sprzedawany produkt uwiarygodnić, należy go odpowiednio opakować w chwytliwą teorię. Ale nie dajmy się zwariować. Walentynki są typowym przejawem komercjalizacji kultury. Dla Polaków zaś wszystko, co zachodnie, zwłaszcza amerykańskie, jest najlepsze. Widać to nie tylko na walentynkach. Czesi wykazują tu więcej rozsądku. W wielu sondażach młode Czeski preferowały jako święto miłości dzień 1 maja. A co noc świętojańska, od wielu stuleci obchodzona w całej Słowiańszczyźnie i nie tylko. Jest wtedy najdłuższy dzień, symbol życiodajnej miłości, i najkrótsza noc, znak śmierci. Wszystko pachnie, pełno kwiatów, zieleni, odurzającego piękna przyrody. To jest czas miłości! Ale w połowie lutego? Bójcie się Boga! Zima, mróz, lód, śnieg zawsze były kojarzone z antyżyciem, z brakiem ciepła, również tego płynącego z serca. Obrzędowość wyrasta z danego czasu, reaguje na dany czas, na stan przyrody, na to, co się w niej dzieje. Ta prawidłowość dotyczy również związków między najpiękniejszym uczuciem a tym, jak świat w tym właśnie czasie wygląda. Inaczej być nie może i dlatego powtarzam: Nie dajmy się zwariować. A jeżeli już chcemy zarobić i na tym uczuciu, nie mówiąć już o pogłębianiu naszych tradycji kulturowych, dlaczego nie sięgamy po czas świętojański? Zapytajmy o to przede wszystkim nauczycieli – mówi etnolog prof. Daniel Kadłubiec.

Przemyślmy słowa człowieka, który jako wykładowca na uczelni, ale także pasjonat od lat zajmuje się naszą cieszyńską, słowiańską kulturą, nim damy się ponieść "owczemu pędowi" i zakupimy kolejny kawałek czerwonego plastiku w kształcie serca lub obrazimy się na partnera, że nie uczcił odpowiednio walentynek. Swoją drogą, jeśli chodzi o miłość, to warto byłoby okazywać ją bliskim na co dzień, a nie tylko raz do roku z okazji zapożyczonego święta.

(indi)

Od redakcji: **A jakie jest Wasze zdanie na ten temat? Zapraszamy do komentowania**